Nr. 4. WILNO, NIEDZIELA 1. III. 25. ROK II

REDUTA

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, WYCHOWANIA FIZYCZNEGO i OŚWIATY w WOJSKU.

Wychodzi w niedzielę. **Cena egzemplarza 50 gr.**



„P O G O Ń"

MISTRZOWSKA DRUŻYNA OKRĘGU WILEŃSKIEGO.

TREŚĆ NUMERU:

REDUTA

Adres Redakcji i Administracji
Komenda Obozu Warownego — Wilno.

Redakcja czynna: codziennie od godz. 11 — 13.
Redakcja rękopisów nie zwraca.

CENA EGZEMPLARZA
w mieście i na prowincji
50 gr.
kwartalnie 3 złp.

CENA OGŁOSZEŃ BRUTTO:
Cała kolumna 30 złp.
1/2 kolumny 20 złp.
1/4 kolumny 10 złp.
1/8 kolumny 5 złp.
Dla biur ogłoszeń 30% rabatu.

Redaktor: **Adam Kowalski**. Zastępca redaktora: **Piotr Perucki**.

Rok II. **Wilno, 1 marca 1925 r.** **№ 4.**

ZADANIA RAD PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO I WYCHOWANIA FIZYCZNEGO.

Już od dłuższego czasu słyszy się wiele o potrzebie organizowania powiatowych i okręgowych rad P. W. i W. F., a nawet w niektórych miejscowościach zostały one już założone. Naprzykład istnieją i rozwijają się Rady w Suwałkach, Wołkowysku, Lidzie, Święcianach, Grodnie, Wilnie i jeszcze kilku miejscowościach.

Teren północno-wschodnich Kresów, czyli teren trzeciego okręgu korpusu, podzielony został na strefy wpływów: grodzieńską i wileńską. Inaczej mówiąc, na terenie tym powstały dwie Rady okręgowe: jedna z siedzibą w Wilnie, druga z siedzibą w Grodnie. O tej pierwszej niewiem wiele, o grodzieńskiej można powiedzieć, że ma dość szerokie zamiary w dziedzinie propagandy i urządzania konkursów strzeleckich. Prezesem jej został rotmistrz w rezerwie, obywatel ziemski, pan O'Brien de Lacy, sekretarzem por. Kędzierski.

Musimy jednak przy zakładaniu tych instytucyj pamiętać o jednem: założenie w Polsce jakiejś organizacji, jest rzeczą stosunkowo łatwą, ale rzeczą niesłychanie trudną, jest utrzymanie jej w pracy, a nie w bezczynnem jałowem trwaniu. Musimy wystrzegać się, aby z Rad tych nie stworzyć towarzystw, które nigdy nic nie będą robiły. Nie chcę tu wymieniać, co która Rada z istnieniących, zrobiła, czego nie zrobiła, lecz muszę zaznaczyć, że Rada niezainteresowana w rozwoju swojej pracy stwarza warunki dla P/W bardzo trudne, równoznaczne z jego zastojem na dłuższy czas. Dlatego też każdy wstępujący do Rady powinien uświadomić sobie, że zobowiązuje się do pracy.

Trzeba rozróżniać członków Rady, wchodzących niejako z urzędu, od członków wybieranych na przeróżne funkcje. O ile od pierwszych należałoby wymagać tylko biernego popierania akcji, to od drugich koniecznie czynnego.

Rada zahacza swojemi atrybucjami również i o towarzystwa z P. W niemającemi nic wspólnego, bo o towarzystwa poświęcone wyłącznie sportowi. Jednak znakomita większość jej wysiłku, zwłaszcza w dziedzinie propagandy, powinna być skierowana tylko na przysposobienie wojskowe, a to dlatego, że potrzebę sportów i racjonalnego wychowania fizycznego, ogół, zdawna przygotowywany, rozumie i pojmuje dużo łatwiej, aniżeli nowe myśli o pogotowiu zbrojnem całego narodu

Pierwszy okres prac Rady, powinien objąć przedewszystkiem pracę zdementowania raz na zawsze i doszczętnie, wszelkich insynuacyj zarzucanych poszczególnym organizacjom P/W. jakoby były organami, czy też podwórkami poszczególnych partyj politycznych. Tak nie jest i wiedzieć o tem powinni wszyscy. Następnie należałoby oświetlić należycie zadania przysposobienia wojskowego i ich znaczenie, w razie wybuchu wojny. Dopiero po przygotowaniu w ten sposób gruntu, Rady powinny przystępować do pracy istotnej, to znaczy do organizowania zawodów, ćwiczeń, konkursów etc.

Rada powiatowa, czy też okręgowa, łączy pod wspólnem kierownictwem wszystkie organizacje młodzieży, a więc: niby-lewicowego Strzelca z niby-prawicowym Sokołem, czy też o rzekomo-centrowem Kołem Młodzieży. Tu właśnie leży jej wielkie znaczenie moralne Z chwilą objęcia protektoratu nad wszystkimi organizacjami, Rada stwierdzi tym faktem ich państwowotwórczość, wytrąci z ręki broń różnym prowincjonalnym kacykom, którym przysposobienie wojskowe ludności cywilnej niepodoba się, czyniąc mu, na własną rękę, trudności. Sam skład Rady, do której wchodzić będą przedstawiciele administracji państwowej, władz politycznych i wojskowych, oraz przedstawiciele społeczeństwa cywilnego, będzie przyczyną większej popularności pracy P. W. i większego do niej zaufania.

Do ważniejszych zadań Rady będzie należeć między innemi przekonanie rodziców młodzieży szkolnej, że uczęszczanie na ćwiczenia w Hufcu Szkolnym, nie jest czemś zdrożnem, lecz przeciwnie, zasługą dla Ojczyzny, a dla chłopca godziwą rozrywką. Podobna nauka przydałaby się również niektórym kierownikom szkół średnich, którzy imaginują sobie, że odwrócą bieg wydarzeń i potrafią, swoją abstynencją od spraw P. W., sprowadzić absolutne wyłączenie go z programów szkolnych.

Do prac istotnych zaliczam, w pierwszym rzędzie, prace nad zawodami strzeleckiemi, gdyż nauczenie każdego obywatela dobrze strzelać jest jednym z ideałów przysposobienia wojskowego. Również ćwiczenia masowe, urządzane przez Rady, będą mieć podwójnie ważne znaczenie. Bowiem, oprócz korzyści, jakie każdy członek osiągnie przez ćwiczenia w większej masie, przyzwyczajać się będzie do tego, że każda poszczególna organizacja jest cząstką ogólnej ogólnopaństwowej pracy, skierowanej do jaknajdalej idącego uodpornienia kraju, na wszelkiego rodzaju wrogie zakusy.

Nie kuszę się na tym miejscu o wyczerpanie tych wszystkich zadań, jakie czekają Rady P. W. i W. F. Jest ich bezwątpienia o całe niebo więcej Pisząc o nich chcę tylko zwrócić na nie uwagę, jako na organizacje, już dzisiaj, dla pracy przysposobienia wojskowego niezbędne. Obecnie praca P. W. jest jeszcze daleka od ideału, ale w każdym razie znajduje się na takim poziomie, że nie wystarczają jej doraźnie zbierane komitety, do urządzania jakichś większych zawodów, świąt P/W., czy innych uroczystości. Dzisiaj odczuwa się już palącą potrzebę organizacji, która z racji swych założeń, będzie uprawnioną do występowania w imieniu całokształtu akcji. Dlatego też, gdzie jeszcze Rad niema trzeba przystępować jaknajprędzej do ich zakładania, aby wiosna, wzmożony okres pracy P/W., nie zastał nas nieprzygotowanych.

Naszym najbliższym hasłem obecnie, powinno być—w każdym powiecie dobra energiczna Rada!

JADWIGA POCZĘTOWSKA.

DUSZA ZBIOROWA POLSKA, A WYCHOWANIE OBYWATELSKIE.

Pod wpływem gorących słów, wypowiedzianych jednym tchem przez autora artykułów p. t. „Dusza zbiorowa polska, a trzej zaborcy" — poruszam znowu powyższy temat z zamiarem wypowiedzenia się jako oświatowiec-pedagog, dorzucający swą cegiełkę przy wznoszeniu tego gmachu skomplikowanego, jakim jest dusza zbiorowa danego narodu. Nie chodzi mi o polemikę z autorem, bo tego artykuł nie potrzebuje, ale o dalsze rozwijanie dyskusji oraz tematu, który powinien być przemyślanym przez każdą jednostkę, dającą do wyjaśnienia i regulowania zjawisk, wśród których się obraca.

Nie chcę się silić na określenie pojęcia duszy zbiorowej, można ją jednak ująć w znaczeniu ogólnem narodowo-społecznem jako wy-

raz całego dorobku, nagromadzonego wysiłkami zespolonemi pokoleń minionych. Dorobek ów tworzy się na tle walk przeróżnych „prawd”, z nich zaś te tylko się utrwalają, które uniezależnią swą rację bytu od falowań przemijających zjawisk, stając się jednocześnie źródłem dla nowych przeobrażeń się ideowych.

Pozostaje tym sposobem jeden łańcuch ewulucyjnie powiązanych między sobą zjawisk historycznych, wśród których chwile współczesne odgrywają rolę klamry, spajającej przeszłość z przyszłością.

W okresie zaś każdej teraźniejszości wszelki organizm zbiorowy dąży do skoordynowania prac swych zróżniczkowanych ugrupowań, starając się związać narastające przepaści, które mogą stać się niemocą lub grobem dla żywotności wszelkiego organizmu (liczne przykłady można czerpać z historji poszczególnych narodów). Nie jest zdrowym organizm społeczny, państwowy lub narodowy, w którym każda warstwa żyje w swojem zamkniętem środowisku, choćby stała na najwyższym poziomie kultury duchowej lub materjalnej — przez swoje odcięcie i wyeliminowanie się łatwo się spacza lub usycha, o ile nie potrafi zasilić się sokami żywotnemi, płynącemi od warstw najszerszych, będących w stanie stałego głodu duchowego; o ile nie znajdą doń dróg i nie zechcą zespolić się z niemi za pomocą szeregu pomostków w celu wznoszenia jakiegoś wspólnego gmachu. Owa ciągłość wysiłków ideowych między przeszłością, a teraźniejszością i przyszłością, musi być przeprowadzona świadomie i może być nieświadomą, o ile stać jeszcze organizm na intensywny rozmach energji żywiołowej. Z chwilą zaś, kiedy dorobek duchowy danego organizmu stanie się własnością świadomą jaknajszerszych warstw, wtedy organizm łatwo zdobyć się może pod wpływem nakazu wewnętrznego na akt woli zbiorowej, stając się następnie czynem twórczym, czerpiąc z tej świadomości moc i wytrwałość dla zmagań się swych. Tym sposobem dusza zbiorowa, tkwiąc korzeniami swemi głęboko w uwarstwowieniach epok minionych, koroną swych pragnień sięga w przyszłość daleką, wzmacniając się stale tą organicznie-twórczą wieścią i spoidłami duchowemi.

Tak więc *dusza zbiorowa* uzależnia swój rozwój od szeregu czynników, logicznie powiązanych przez życie samo, wśród nich zaś stan *kultury duchowej i materjalnej*, stopień rozwoju *więzi zbiorowej* i intensywność *woli zbiorowej* wraz z jej zdolnością do przejawiania czynów zbiorowych — skupiają uwagę oświatowca-pedagoga.

Przechodząc od uogólnień do tematu bliżej nas obchodzącego, musimy rzucić pytania: na jakim stopniu kultury stoimy obecnie, w czyjem jest ona władaniu, kto zeń czerpie soki odżywcze, czy znaczenie owej więzi społecznej doszło do dostatecznego uświadomienia u czynników poszczególnych, regulujących wysiłki zbiorowe; czy wola zbiorowaześrodkowuje się w czynach realnych i trwałych — innemi słowy, czy współczesne społeczeństwo nasze ma jasne wyraźne oblicze — oto pytania, które mimowoli się nasuwają przy określeniu pojęcia idealnej duszy zbiorowej.

Słusznie podkreśla ks. Śledziewski, że b. nasi zaborcy systematycznie i świadomie deprawowali naszą duszę, narzucając swą kulturę tak nam obcą, rwąc w strzępy owe spoidła społeczno-narodowe, tak niezbędne do życia twórczego każdego organizmu, jednocześnie wyzyskując lub na mylne tory skierowując wolę i energję zbiorową. Nic więc też dziwnego, że w chwili bieżącej, gdyśmy spokojnie stanęli do warsztatów swych prac, stawiamy pytania: czem jesteśmy i czem mamy się stać. — Zadania na dziś i na jutro.

Prawdą jest, że chcąc zmienić czy nadać oblicze nowe duszy zbiorowej, mało jest pracy jednego pokolenia, niedość wysiłku poszczególnych warstw społecznych. Prawdą niezbitą pozostaje jednak fakt, że nasze pokolenie musi przekontrolować, przewartościować swe dotychczasowe drogi, prowadzące do prawd, musi za pomocą historji odgrzebać wśród naleciałości obcych ideały przyrodzone naszemu temperamentowi narodowemu i strukturze duchowej, lub też stworzyć nowe, by stać się wyraźną, mocną i skrystalizowaną duszą zbiorową, jak dziś wyraźną jest dusza zbiorowa narodu francuskiego, japońskiego i amerykańskiego (w znaczeniu dodatniem), czerpać naukę z przeżyć duszy zbiorowej narodu niemieckiego i rosyjskiego (w znaczeniu ujemnem).

Ogarniając jednym rzutem oka trzy pierwsze wymienione organizacje narodowo-społeczne musimy przyznać, że cechą zasadniczą duszy zbiorowej francuzów jest świadomy kult swych ideałów narodowych narówni z ideałami ogólnoludzkiemi, skąd płynie owo poczucie honoru i godności wśród mas szerokich i poczucie sprawiedliwości ogólnej. — Oba czynniki bezprzecznie o podłożu idealistycznem; solidaryzm zaś społeczny był jednym z tych czynników, który wytworzył ową więź, spajającą i podporządkowującą jednolitej organizacji przyrodzone naturze francuza skłonności indywidualistyczne. Niezłomna zaś wola, niewyczerpana energja i optymizm organiczny japończyka tryumfuje nad bezdusznem cielskiem olbrzymów sąsiadów — Rosji i Chin. Kult zaś pracy i podporządkowanie się genjuszowi ładu i porządku przy rozwiniętej silnie odpowiedzialności wobec uchodzącego czasu — charakteryzuje obywatela amerykańskiego.

Czemże my jesteśmy wobec tych wyraźnie zarysowujących się dusz zbiorowych?

Jesteśmy społeczeństwem, które się nie powstydzi swym dorobkiem naukowym i artystycznym wobec najwięcej wyrafinowanej kultury europejskiej — przy jednoczesnem analfabetyźmie połowy swego społeczeństwa — analfabetyźmie litery, ducha i pracy, jak treściwie ujął generał Leon Berbecki w swym cennym programowym artykule w Nr. 12 „Reduty".

Przepaść głęboka, jaka się wytworzyła między naszą elitą umysłową, a temi naprawdę szerokiemi warstwami jest zatrważająca; prowadzi ona do zerwania tej żywej wewnętrznej więzi narodowej i społecznej, stwarza antagonizmy i jest wyrazem zupełnego niezrozumienia się wzajemnego, którego często nie może przezwyciężyć nawet t. zw. dobra wola. Ta sama przepaść i brak tejże więzi zaznacza się między naszemi sferami rządzącemi, a biernie posłusznemi masami. Obywatel, któremu konstytucja nasza daje szerokie prawa swobód w myśl ideałów demokratycznych, niewie po co mu to jest danem i co ma z tem czynić. Prawa i wypływające z nich obowiązki nie doszły do pełnej świadomości tych mas, jakże więc możemy wymagać od nich dobrowolnej przejawy woli i czynu zbiorowego. Przysłowiowa zaś nasza impulsywność i żywiołowość może zdobyć się na gest piękny, ale pod wpływem nadzwyczajnych bodźców; nie posiadamy kultu pracy spokojnej, ciągłej i intensywnej.

Wskazane wyżej właściwości zasadnicze nasze nie pozwalają dziś jeszcze skrystalizować pojęcie polskiej duszy zbiorowej. Mamy ją tworzyć w chwili obecnej na podstawie przeszłości dla przyszłości; mamy ją tworzyć każdy przy swoim warsztacie, ale ze wzrokiem utkwionym przed siebie; tworzyć ją też powinna planowo i świadomie akcja oświatowa pozaszkolna — o czem będzie mowa w przyszłości.

AKCJA KULTURALNO-OŚWIATOWA W WOJSKU.

Jak się rozwijały nasze prawa obywatelskie.

(Dyspozycja pogadanki).

W ostatniej naszej pogadance (Nr. 1) usiłowaliśmy dać określenie państwa. Powiedzieliśmy wówczas, że państwem będziemy nazywali taką świadomą (Szwajcarję) lub nieświadomą (Rosję) organizację ludzi, mającą wspólną przeszłość i wspólne dążenia na przyszłość, oraz związaną z pewnem stałem terytorjum.

Członków organizacji państwa nazwaliśmy „obywatelami", którymi mogą być jedynie ci, co biorą udział przy obronie granic państwa.

Wiemy również, że obywatele mogą wpływać na losy państwa przez to, że wybierają sejm, od którego zależy czy państwo pójdzie na drodze ku świetności, czy też odwrotnie ku upadkowi.

Jak już z tego widać, jakość i potęga państwa zależy od jakości obywateli, którzy ją kształtują.

Wiemy również, że do tak ważnej roli nie są dopuszczani wszyscy; obywatelem nie może być każdy, lecz tylko ten, który państwu przynosi namacalne korzyści.

Do niedawna np. obywatelami państwa nie byli włościanie, ich do rządzenia państwa nie powoływano, lecz też nie powoływano i do obrony.

Dopiero Tadeusz Kościuszko w manifeście połanieckim powołał włościan do obrony państwa, przyznając im zato prawa obywatelstwa.

Z tego cośmy powiedzieli wyżej wynika, że obywatelem jakiegoś państwa może być każdy, kto przynosi jakąś korzyść, a przynajmniej bierze udział w obronie granic przed nieprzyjacielem. Jest to najmniejsze wymaganie, jakie stawia się obywatelowi przez państwo, moglibyśmy powiedzieć, jest to „minimum żądań państwa".

Tego „minimum" dzisiaj żąda państwo od wszystkich bez różnicy majątku i stanowiska; natomiast niegdyś było inaczej: obowiązki państwa pełnili nie wszyscy, zato też nie wszyscy mogli korzystać z całości korzyści jakie państwo daje, np. weźmy czasy bardzo odległe, czasy starożytne; zobaczymy tam, że granic jakiegoś państwa broniła garść rycerzy razem z wodzem; ich obowiązkiem było odpędzać wroga od swych miast i wsi. Rolnika, kupca i innych nie wzruszało, czy idzie na ich miasto taki lub owaki wróg (wprawdzie strach zawsze był ich udziałem). Ale zato wódz i rycerze korzystali z tych dobrodziejstw, których dostarczało im prawo rządzenia. To też w zamierzchłych czasach obywatelami państwa byli wódz i garść rycerzy.

Lecz gdy wróg wzrastał w siłę i przychodził z większym pocztem zbrojnych, garść rycerzy nie mogła już granic obronić, musiała powołać do pomocy niższą ludność rolników, rzemieślników i kupców.

Wówczas to każdy rycerz na własną rękę i z własnych funduszów dobierał sobie do pomocy wspólników, z którymi dzielił się władzą i majątkiem wzamian za pomoc, jaką ci okazywali, idąc zbrojnie na wojnę.

Otóż był to początek późniejszej u nas szlachty, czyli ludzi od bicia „szlagen".

Narazie szlachta była najmowaną przez rycerzy do swych orszaków, lecz gdy w kabzach

brakowało pieniędzy, płacili im ziemią, której było podostatkiem, a z niej powstały później wielkie fortuny magnackie i szlacheckie.

Więc w chwili, gdy szlachta była już tak potrzebną rycerzom, późniejszym magnatom, że bez niej się obejść nie mogła, klasa rycerzy-magnatów stopniowo zaczęła płacić im już nietylko ziemię ale i władzą, w ten sposób szlachta z najmity przekształciła się we wspólnika, czyli jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, uzyskała prawa obywatelskie. To znaczy brała udział w rządzeniu państwem, ale zato musiała iść na wojnę, bronić go.

Mamy już dwie fazy Polski rycerskiej i szlacheckiej, pierwsza bierze początek od czasów zamierzchłych mniej więcej do Kazimierza Wielkiego; Polska szlachecka od Kazimierza aż do przerwy w naszem życiu państwowem do rozbiorów. Ale jeszcze daleko przed rozbiorami, szlachta rozumiała, iż sama, jak ongiś rycerze, nie obroniła Polski od wroga i znowu za przykładem dawnych rycerzy, zaczęła organizować sobie orszaki najemnych żołnierzy, które rozrastając się, wykazały, iż muszą one być tak liczne, jak liczni są włościanie, rzemieślnicy, kupcy i t. p., czyli do orszaków broniących Polski, musi należeć cały naród.

I tutaj widzimy trzeci ciekawy przykład, jak już szlachta dzieli się władzą z całym ludem, pozwala mu wziąć udział w rządzeniu Polską, natomiast lud cały ma obowiązek bronić ją, albowiem niema korzyści bez obowiązków.

I oto w marcu roku 1921 sejm nasz orzeka, iż obywatelami są teraz nie tylko szlachta i magnaci, ale wszyscy ludzie, ziemię polską zamieszkujący i że Państwo Polskie jest „Rzecząpospolitą", ale nie magnacką i nie szlachecką, lecz Polską demokratyczną, albo ludową. Przeżyliśmy więc do roku 1921 17-go marca, dwa kresy naszego rozwoju państwowego, Rzeczpospolitą — magnacką i szlachecką, od tego roku, po przerwie stuletniej, zaczynamy okres trzeci Rzeczypospolitej demokratycznej, ludowej.

Oto pokrótce rozwój naszych praw obywatelskich, a z niego wypływa poczucie, że skoro mamy prawo rządzić, mamy też obowiązek i bronić. A ponieważ do rządzenia Polską jesteśmy wszyscy uprawnieni, to też i do obrony jej jesteśmy wszyscy zobowiązani. Ażeby skutecznie Polskę bronić musimy się uczyć — wojskowo przysposabiać.

Przysposobienie więc wojskowe ma za zadanie przysposobić nas wszystkich na wypadek konieczności obrony naszych praw obywatelskich przed naszymi wrogami sąsiadami.

J. J.

Skutki przysięgi wojskowej — posłuszeństwo przełożonym.

(Dyspozycja pogadanki).

Wypada się zastanowić nad tem, jakie skutki pociąga za sobą przysięga wojskowa, czyli co winniśmy czynić, a czego unikać w służbie wojskowej po uroczystem ślubowaniu. *(Przytoczyć tekst przysięgi).*

Z przytoczonego tekstu przysięgi widzimy, że się przez nią zobowiązujemy: a) ojczyźnie naszej, Rzeczypospolitej Polskiej i sprawie całego narodu na każdem miejscu służyć, b) kraju ojczystego i dobra narodowego do ostatniej kropli krwi bronić, c) przełożonych swych i dowódców słuchać i dawane przez nich rozkazy wykonywać. Nad temi trzema obowiązkami pokrótce się zastanówmy.

A. *Ojczyźnie* i sprawie całego narodu na każdem miejscu *służyć.* Przez te słowa zobowiązujemy się wyraźnie ojczyźnie naszej — Rzeczypospolitej Polskiej, a nie innej jakiejś służyć. Nasi ojcowie, starsi bracia, a może niejeden z nas, będąc w wojsku obcem, byli zmuszeni przysięgać służbę wierną ojczyźnie obcej, Rosji, Niemcom, czy Austrji. A chociaż serce ich ściskało się od bólu, jednak przysięgi swej nie złamali, spełniając sumiennie obowiązki przyjęte, dopóki nie można było służyć ojczyźnie własnej. Świadczą o tem liczne pochwały, udzielane Polakom za sumienność i zaufanie, jakiem się cieszyli u obcych. Dzisiaj już zobowiązujemy się służyć ojczyźnie własnej, Rzeczypospolitej Polskiej, o ileż więc służba ta winna być sumienniejszą i wierniejszą! Skoro służba w wojsku obcem była traktowana tak sumiennie, iż dezercja była uważana za występek karygodny, to w wojsku własnem taka dezercja jest zbrodnią, bo zdradą swojej ojczyzny. A zobowiązujemy się nadto służyć sprawie „całego narodu", a więc nie tej czy owej dzielnicy, nie temu czy owemu miastu, nie tej czy owej partji — tej czy owej klasie społecznej, lecz sprawie całego narodu, wszystkich dzielnic, wszystkich miast i wszystkich powiatów i województw. Dalej zobowiązujemy się służyć na każdem miejscu i w każdym czasie, a więc nie tylko w czasie wojny, ale i w czasie pokoju — nie tylko na froncie, ale i w koszarach, na posterunku i w kancelarji, a nie tylko póki jesteśmy w ojczyźnie, lecz i wówczas, gdy się poza ojczyzną znajdujemy, np. w niewoli, w podróży i t. p. — słowem służyć Ojczyźnie-Polskiej — całemu narodowi zawsze i na każdem miejscu. Tu już partyj żadnych być nie może.

B. Druga część przysięgi zawiera *obowiązek obrony kraju ojczystego i dobra narodowego*, aż do ostatniej kropli krwi. I znowóż

wspomnijmy na starszych braci naszych i ojców, którzy przysięgali bronić kraju obcego, nie ojczystego — dobra wrogów naszych, nie narodowego — bronić aż do ostatniej kropli krwi. A chociaż przysięga ta była na nich wymuszoną, chociaż przy jej złożeniu węszył satrapa rosyjski, czy żandarm niemiecki z knutem w ręku, by przysięgający słowa wymawiali wyraźnie, jednak przysięgi swej dotrzymywali, o czem świadczą liczne mogiły polskich bohaterów poległych w wojskach obcych. Dzisiaj już składamy przysięgę, by bronić kraju ojczystego nie obcego; o ileż bardziej nie powinniśmy krwi swojej szczędzić, by nawet piędzi ziemi wrogom nie ustąpić. Dalej — „bronić dobra narodowego", a więc przedewszystkiem od skoszlawienia języka polskiego, historji polskiej od skażenia, religji św. Rzymsko-katolickiej od znieważenia. Te trzy dobra narodowe są naszemi dobrami duchowemi, mają wartość o wiele większą od dóbr materjalnych i bronić ich przed zakusami wrogów jest naszym pierwszym obowiązkiem. Dalej winniśmy bronić dobra narodowe, materjalne, jak gmachy państwowe, kościoły, muzea, bibljoteki, koszary ze wszystkiemi sprzętami, szanować ubranie otrzymane, karabiny, naboje i wogóle wszelką oręż zimną, czy palną, bronić i szanować inwentarz ruchomy, jak konie, wozy, pojazdy, automobile — słowem wszystko, co stanowi własność narodową, państwową. Ktoby tej własności narodowej nie bronił lub jej nie szanował, lekkomyślnie ją marnując, czy niszcząc, popełnia nie tylko grzech marnotrawstwa, czy zniewagi, lecz nadto łamie przysięgę, którą złożył w obliczu Boga Wszechmogącego, a więc ściąga na siebie karę nie tylko doczesną, lecz i wieczną, o ile przysięga dotyczyła rzeczy wielkiej.

C. W trzeciej części przysięgi zobowiązujemy się do *posłuszeństwa naszym przełożonym* — dowódcom i do wiernego spełniania ich rozkazów i zleceń. Najwyższym naszym przełożonym, bo Stwórcą i Panem Wszechwładnym jest Bóg; Jemu się więc przedewszystkiem należy posłuszeństwo bezwzględne. Ale Bóg, by połączyć wszystkie stworzenia w harmonijną całość, zaprowadził we wszechświecie pewną zależność wzajemną wszystkich rzeczy. Tak księżyc zależy od ziemi, ta znowu z planetami innemi — od słońca. Zależność wzajemną widzi się w świecie zwierzęcym, podobnież — wśród Aniołów i ludzi. Słowem zależność jest prawem natury. W szczególności jednak Bóg nakazał zależność w 4 przykazaniu „Czcij ojca twego i matkę twoją". Nakazuje tutaj posłuszeństwo dzieci — rodzicom, uczniów — nauczycielom, sług — pracodawcom, a wogóle — posłuszeństwo podwładnych — przełożonym, zarówno duchownym w sprawach duchowych, jak i świeckim w sprawach świeckich. „Nie masz zwierzchności, tylko od Boga, i które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się

STANISŁAW FALKIEWICZ.

Ze strzelbą na ramieniu...

Przynajmniej pozwolili iść z sobą. Czy na czoło chwilami wybiegać, by zrównać krok z obywatelem komendantem, czy plątać się pod koniec dziennego marszu po bokach kolumny i poważnie odpowiadać na kpiące pytanie kaprali. Zamaszystym krokiem szedł Stasiek z ciągłą powagą na twarzy i z brózdą śród zsępionych brwi. Mijał zagony dojrzewających zbóż, rozbiegające się ode drogi pryzmy szutru, wierzby przydrożne, kurzawą i słońcem spopielone i krzyże czarne odwieczne. Żaden obraz nie padł na stalowe dziecinne oczy. Coś w nich zamarło i bielmem leżało — jakaś jedna myśl przedwcześnie wykwitła, czy zamiar mocny, chłopięcy. Stwardniała i zbronzowiała mu twarz pod słońcem i wiatrem gorącym pierwszych dni sierpniowych.

Zaciskały się usta dumą i wzgardą, gdy we wsi kobiety i dziewczęta ze śmiechem rzucały pytania.

— A dokąd, panie wojak?

— Na wojenkę mu się zachciewa, a z matczynej pierzyny pierze jeszcze we włosach niesie...

— Ej, dałabych ci wojenkę, smyku... — groziła jedna, przesłaniając ode słońca oczy. Wesele leciało po kompanji, błyski w oczach i głośne odpowiedzi.

— Słyszysz Stasiek?

Ze wzgardą szedł jawną, omal nie spluwając. Spoglądał „ślepemi" oczami.

— Patrzajta, jaki mały! Hej żołnierz — a gdzie karabin?

Gdyby nie kompanja, gdyby nie szarże, a przedewszystkiem obywatel komendant, rzuciłby jedno jedyne złe słowo, a napewnoby dziewucha ze wstydu w ziemię się zapadła. Albo — w pięść się prawa dłoń zaciskała — prętem, lub trzciną po twarzy ciąć...

Na postojach wieczornych, gdy część wiary zajęta była kopaniem piecowisk pod wielkie kotły, rąbaniem drzewa i przyrządzaniem zupy, a reszta odsypiała w cieniu drzew zmęczenie i znój skwarnego dnia. Stasiek podnosił by dźwiękiem zdradnym nikogo nie obudzić, lekko, werndla „sakramenckiego", do piramidy dostawionego. Ostrożnie, by kozioł nie pękł i nie upadł. Uśmiechem wyjątkowym przekupił łaskę obywatela Korsarza, pełniącego poważnie wartę przy karabinach i rynsztunku.

sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu" (Rzym. 13 1—2), powiada św. Paweł; a Pan Jezus wyraźnie rzekł do Piłata: „Nie miałbyś żadnej mocy przeciw Mnie, gdyby ci z góry nie dano" (Jan 19, 11). Stąd możemy wnioskować, że przełożeni nasi są zastępcami Boga. Słuchając ich, słuchamy nie tyle ludzi, ile raczej Boga samego, o ile naturalnie rozkazy ich nie sprzeciwiają się woli Bożej, zawartej w nauce objawionej.

Jeżeli posłuszeństwo obowiązuje wszystkich ludzi, to w sposób szczególniejszy obowiązuje wojskowych, gdyż do tego specjalnie się zobowiązują przysięgą. I jeżeli nieposłuszeństwo zwyczajne jest karygodne, to w wojsku nieraz śmiercią bywa karane i słusznie, gdyż siła i sprawność wojska polega na dyscyplinie i wiernem spełnianiu rozkazów. Nieraz rozkazy bywają trudne, a napozór mogą się wydać i niedorzeczne, czy bezcelowe, mimo to spełniać je trzeba sumiennie. Gdyby nawet i były takiemi, to odpowiada za nie dowódca, nie podwładny; w rzeczywistości jednak one nie są takiemi, jak się nam wydaje, gdyż my widzimy tylko jedną stronę medalu, a dowódca może widzieć i drugą. Chyba, że rozkaz wykracza poza kompetencję dowódcy, albo też sprzeciwia się woli Bożej lub wyraźnie zmierza na szkodę ojczyzny, co się zwykle nie zdarza. Posłuszeństwo wymaga nie tylko spełnienia rozkazu, lecz nadto spełnienia rychłego i ochoczego. Najmniejsze opóźnienie nieraz pociąga za sobą katastrofalne skutki, gdy np. goniec nie wczas poda rozkaz dowódcy na froncie, może narazić cały oddział na zniszczenie. Posłuszeństwo prawdzie nie jest łatwem: wszyscy z natury skłonni jesteśmy więcej do rozkazywania, niż do słuchania, szczególniej jeżeli rozkaz jest sprzeczny z naszą własną skłonnością lub pożytkiem i dlatego posłuszeństwo jest ofiarą woli własnej, zarazem jednak jest cnotą i właśnie ze wszystkich cnót moralnych cnotą najdoskonalszą, gdyż zabija w nas najobrzydliwsze wady — pychę i zarozumiałość. Dlatego też Chrystus Pan, będąc Bogiem, posłusznym był św. Józefowi i Marji, a przedewszystkiem Ojcu Swojemu, do którego się modlił w Ogrójcu. „Ojcze, nie Moja, ale Twoja niech się stanie wola".

Jeżeli posłuszeństwo jest tak wzniosłem i potrzebnem, to jakże ohydnem i szkodliwem jest nieposłuszeństwo! Jak w organizmie powstaje zamieszanie i choroba, gdy sparaliżowany członek odmawia posłuszeństwa innym członkom, a zarazem i głowie, tak i w społeczeństwie ludzkiem powstaje zaburzenie, gdy podwładni wymawiają przełożonym posłuszeństwo. Nieposłusznymi byli Adam i Ewa P. Bogu i cały rodzaj ludzki wtrącili w nieszczęście. Nieposłuszny Faraon ginie w nurtach morskich, a Jonasz przez dni 3 przebywa we wnętrznościach wieloryba. Nieposłuszny przygotować

Najpierw serdecznym ruchem zarzucał broń na ramię i prostował się natychmiast, by nikt złośliwy, nawet przez sen, nie mógł mu huknąć, że jeszcze nie dorósł do tak świętego ciężaru. I na trzy takty drżącą ręką przystawiał karabin do nogi. Lecz rychło składał się we wdzięczny łuk, wyginając głowę i barki, bo po raz niewiadomo który zmiarkował czerwieniejąc, że werndel śmie mu nad czupryną wysterczać. Setnie utrudzony, lecz z zadowoleniem w oczach, szedł ku kuchni.

— Tak, nawet tych werndli zatrąconych mało, a cóż o manlicherach myśleć. Ledwie starczy na pierwszy pluton, co z nimi lekko, jak na paradzie maszeruje. Kawaleryjski jedyny, w sam raz — rozmyślał nad menażką — austryjacki, czy kozacki... Co robić, kiedy Beliniacy nawet piechociarskimi karabinami odparzają boki chabetom.

Do późnej nocy medytował o broni, wlepiając ślepie w żar płonącego ogniska.

Wyiskrzonym bezlikiem gwiazd, rozedrganym szlakiem mlecznej drogi w bezmiar leciała sierpniowa noc. W głębinie lazurowej, jaki w gęstwie ogrodów i lasów prężyły się moce. Rżyskami i kamienistym zboczem ugorów, szosami i drożynami śródpolnemi gnał we wszystkie strony spieniony szał i niepokój. Widma koni i ludzi, podjazdów luźnych i kolumn rozwłóczyły się po ziemi całej. Jakby zaginęły z powierzchni ślady i koleiny wczorajszych i onegdajszych dni. Wspomnienie, zda się do niedawna żywe i wszechwładne, rozwiało się z nadrannymi oparami. Czas — włodarz godzin równo i bezkłótliwie ciągnących — zczezł, a wieki leciały błyskawicowymi skrętami.,

Próżno oczy młode, pomne czekającego znoju, przyzywały sen, próżno myśl żołnierska nakazywała sercu ciszę. Nie było siły, coby krew, wrzątkiem przelewającą się w piersiach, ostudziła i w rytm łagodny ukołysać mogła. Szał leciał niebem i ziemią, a czego się tknął, trądem zarażał i w kolisko swe porywał.

O, nocy sierpniowa, gwiazdami wyiskrzona! Nocy pierwszych upojeń i rosnącego wciąż pragnienia... O, nocy! w tobie się już losy wszystkie ważyły, zamierzenia wolne — zwycięstwa i klęski przyszłe! O, gwiazdy! wami ręka mocna zakreślała drogi, wawrzyny i korony — krzywizny złych dni i nagrobne krzyże...

Na klomby kwiatów czar leciał smugą świetlną z okien plebanji. W ciszy, gdy żaden już szelest w domu nie zadrżał, myśli czuwającej padała aureola nie spał jeszcze. Czuwała warta w głębokim cieniu bzu, od czasu do czasu równym krokiem przechodząc ścieżką w drugi kraniec ogrodu. I bolesną chrystusową

się musi na srogi sąd, bo nie szanując przełożonego, okazał wzgardę nie jemu, lecz Temu, na czyje miejsce przełożony jest postawiony. Gdy Sejm Czteroletni uchwalił Konstytucję i wezwał wszystkich obywateli do jej uznania, sporo magnatów polskich okazało swe nieposłuszeństwo, połączyli się z wrogami ojczyzny i na czas dłuższy ją potem pogrzebali. O ileż straszniejszem w skutkach jest nieposłuszeństwo w wojsku. Gdy w r. 1917 Kiereński wziął ster nawy państwowej w Rosji i zamiast dyscypliny wprowadził do wojska politykę, wskutek czego żołnierze nie spełniali rozkazów przełożonych, powstało takie zamieszanie, że Niemcy z łatwością przerwali front i zajęli tyle ziemi, ile się im podobało, a kraj cały następnie pogrążył się w strasznej nędzy, która dzisiaj doszła punktu kulminacyjnego. Musimy więc być posłusznymi, gdyż skutki nieposłuszeństwa są straszne. Musimy spełniać ochoczo i rychło bez opieszałości wszystkie rozkazy i polecenia przełożonych, gdyż do tego specjalnie się zobowiązujemy w uroczystem ślubowaniu, gdy wymawiamy słowa przysięgi: „przełożonych swych i dowódców słuchać, dawane mi przepisy i rozkazy wykonywać”.

Michał Sopoćko.

OTWARCIE UNIWERSYTETU ŻOŁNIERSKIEGO w GRODNIE.

Dnia 20 b. m. został uruchomiony 1-szy kurs Uniwersytetu Żołnierskiego w Grodnie. Uniwersytet zorganizowany został przez p. generałową Zofję Berbecką przy pomocy miejscowych sił pedagogicznych z gimnazjum i seminarjum.

Uczniów zgłosiło się około 150 — jednak z powodu braku lokalu i małego zastępu sił pedagogicznych, zostało przyjętych tylko 41 uczniów o poziomie najmniej 4 oddziałów szkoły powszechnej. Na Uniwersytecie wykładane są następujące przedmioty: język polski z korespodencją, rachunki z buchalterją, geografja, historja i nauka o Polsce współczesnej. Po ukończeniu kursu, który obliczony jest na 4 miesiące, każdy z uczniów otrzyma zaświadczenie z odpowiednią odnotację specjalności. Nauka odbywa się w godzinach wieczornych w przygotowanej do tego sali Domu Żołnierza.

Otwarcie zaszczycili swą obecnością: prezes grodzieńskiego oddziału P. B. K. p. Bielawski, prezes sekcji pomocy w nauczaniu p. inż. Cytarzyński, grono nauczycielskie, szef i oficerowie oddz. wyszk. D. O. K. Po żołnierskiem przemówieniu d-cy O. K. i inż. Cytarzyńskiego rozpoczęła się normalna nauka.

Szczęść Boże zbożnej pracy dla dobra armji i Narodu.

---

noc na łamaniu wnętrznem i żarliwej walce spędzał ksiądz proboszcz.

— Ha, trudno, brak sił... — szeptał, z kąta w kąt chodząc. — Trzebaby lata wszystkie, jak skiby odwalić, duszę całą przeorać, by uwierzyć. Biedne dzieci — o Panie, miej zmiłowanie swe nad nami — jak ćmy w ogień. Szaleństwo, jak kiedyś... Lecz dziś nad siły contra spem sperare.

I młody komendant kompanji po długiej dyskusji przy kolacji łamał się. Pierwsza garść argumentów. Zimną dłoń dotąd czuł na czole.

— Lecz to można było przewidzieć — to starczy głos!

— A naród?...

Stasiek w klombie wjazdowym zaczajony nie doczekał się snu księdza proboszcza. Po dwakroć warta się zmieniła, po dwakroć usłyszał muzykę wymienianych półgłosem haseł. Hasło brzmiało „karabin”, odzew „Kielce”.

Gdy wartownik oddalił się i w zagajniku bzowym utonął — na wschodzie przepływać już poczynały jaśniejsze drżenia w chłodnych powiewach — Stasiek kocim skokiem przypadł do otwartego okna, bezszelestnie wpełznął do pokoju, w którym ksiądz podejmował wieczorem starszyznę kompanji. Ani jednym ruchem nie omylił się, żadnego sprzętu nie potrącił. Stanął na kanapie i ręką ogarnął dubeltówkę przy kurkach. Przycisnął do piersi, zdjął długi pas parciany, który podczas kolacji niepomiernie długi czas męczył mu oczy i wichrzył mysli błyszczącemi kapslami ładunków.

Przyczaił się z zapartym oddechem w oknie. Wieki całe... Już od wschodu coraz więcej gwiazd pobladłych gasił wiatr nowy, z nad morza dalekiego lecący. Wreszcie ucichł szelest kroków. Porwał dubeltówkę i ładownicę, okno przesadził i — w krzakach jak duch zaginął.

— — — — — — — — — — — — — —

Po trzech godzinach marszu Stasiek w tyle poza kompanją wydobył broń — w koc owiniętą niósł w ręce dotąd — przewiesił na ramię i opasał się nabojami. Śmiać mu się zachciało, mimo całą świadomość czynu i następstw. Bo przypomniał sobie żywo ilustracje z „Piotra Marica”, czy innej książki. Wyglądał jak urodzony Boer...

— Stasiek, a toś ty taki?...

— A gdzieś taką piękną strzelbę zarekwirował?

— Patrzcie go — złodziejaszek...

Stasiek nie odpowiedział ani słowem, jeno błyskał roześmianemi zadowoleniem oczami. Komendant spojrzał, lecz nie rzekł nic. Krótki

WACŁAW KORABIEWICZ.

WIĆ.

Pora się wreszcie dzwignąć z leż
i sobą być — przez siebie!
Królestwo szczęścia wzdłuż i wszerz
miarami ducha swego zmierz.
A jego stwórz przez siebie!

Pora bezkrwawą walkę wznieść,
jedyną walkę jutra.
A na zwycięstwa chlubną cześć,
w hartownem sercu szerzyć wieść
o nowej gwieździe jutra.

W głąb siebie skieruj jaźni prąd;
odszukaj tam człowieka,
a znajdziesz — wydaj o nim sąd
i badaj skąd przychodzi... skąd?..
...czy zblizka, czy zdaleka?

A gdy w twych oczach stanie On,
część Boska Wszechgromu
nasłuchuj pilnie! Z wszystkich stron
uderzy wtedy wiedzy dzwon!
Tyś sercem tego dzwonu.

Pokój więc z tobą, bracie mój!
Promienna twa świątnica:
Znalazłeś złotych nici zwój...
rozplątuj go! a czoła znój
rozjaśni szczęściem lica.

Tyś zaczął dziś dopiero żyć,
Obrałeś drogę długą.
Do bitwy już rzucona wić —
Więc idź że prędzej, bracie,... idź!
Niech wiara będzie — sługą.

---

skurcz śmiechu przeleciał mu po twarzy. Milcze. nie niepokoiło i gasiło powoli radość chłopca.

Na południowym postoju przybiegł ordynans z komendy po Staśka.

— Skąd wziąłeś strzelbę? — pytał srogim głosem komendant, lecz w oczach czaiły mu się figlarne błyski, mocą woli w źrenicach chowane.

— Pożyczyłem, obywatelu-komendancie.

— Pożyczyłeś?

— Tak. Oddam, gdy tylko zdobędę karabin.

— Zameldujesz się u podoficera inspekcyjnego. Wyznaczy ci karną wartę dziś w nocy z całym rynsztunkiem na plecach.

— Wedle rozkazu.

Odszedł. Niepomierne, zadowolenie i radość rozpierały mu piersi. Dotąd był poza etatem kompanji. Szedł z nimi, jadł i sypiał, lecz w księdze kompanijnej u sierżanta nie figurował, ani nie był wliczony do żadnego plutonu. Służby też żadnej nie pełnił dotychczas. Bo pomoc przy kuchni, czy usługa jakaś starszyźnie — to nie służba żołnierska. Z własnej woli mógł wpaść na placówkę, skąd zanosił nieraz meldunki do komendy, lecz byle najmniejsza zmiana humoru, a w każdej chwili mogli go sromotnie przepędzić.

Dziś ze strzelbą na ramieniu pełnił wartę przed kwaterą komendanta. Prostował się i piersi wydymał, aż bluza w szwach trzeszczała. Dużymi krokami przemierzał równomiernie przestrzeń od jednego węgła chałupy do drugiego. Ani pary z ust nie puścił, gdy go hurmą kadrowcy otoczyli i z pierwszej posługi żołnierskiej szeptem pokpiwali.

Za szybą przy świecy komendant pisał list.

„Wielebny Księże Proboszczu.

Z przykrością donieść muszę, że na postoju kompanji mojej w plebanji zaszedł godny pożałowania wypadek. Wraz z kompanją znikła onegdajszej nocy z pokoju księdza proboszcza dubeltówka i pas z ładunkami Właśnie w tej chwili winowajca, najmłodszy żołnierz, który do dziś bezbronny szedł i dzielił z nami dolę wojenną — odbywa karę ze strzelbą Księdza Proboszcza na ramieniu i z całym rynsztunkiem na plecach. Donoszę również, że żołnierz mój poczuwa się do winy i solennie przyrzeka, iż po pierwszej bitwie, gdy tylko zdobędzie karabin, strzelbę Księdzu Proboszczowi Dobrodziejowi odeśle Łączę wyrazy głębokiego szacunku...”.

T. SKWARNICKA.

POLEGŁYM i ŻYJĄCYM LEGJONISTOM.

Wam... coście wyprzędli
Przez krwawy szlak poświęceń z zapału
Przejasną ducha moc
I Polski zmartwychstanie,
Wam — Cześć!

Wam... coście nie więdli
W gnuśności biernej ideału
W niewoli czarną noc
Lecz kuli dni świtanie,
— Cześć!

Wam coście nie znali
Westchnienia bladych, trwożnych dni,
Gdy rozkaz twardy padł,
Pradziadów przyszedł zew,
— Cześć!

Wam coście przekazali
Ofiarność czynu i wzlotów orlich szum
Gdy w duszach promień bladł,
Wiekowy marniał siew,
— Cześć!

GAZY TRUJĄCE, A ROLNICTWO I MEDYCYNA.

Zdawało się, że po Wielkiej Wojnie Światowej gazy trujące, które w czasie wojny wywołały powszechne oburzenie, nie znajdą żadnego zastosowania w czasie pokoju i będą zapomniane przez ogół aż do wojny następnej.

Stało się inaczej, albowiem ta straszna broń, która na froncie kładła z początku pokotem tysiące żołnierzy w krótkim czasie [1]), po skończonej wojnie znajduje coraz większe zastosowanie w życiu codziennem. Już nie mówiąc o tem, że w przyszłej wojnie gazy trujące z samolotami odegrają wybitną, a może i stanowczą rolę, warto zwrócić uwagę na zastosowanie gazów trujących w rolnictwie i medycynie.

W parę lat po wojnie mieszkańcy wielu miejscowości ze zdziwieniem spostrzegli, że tam, gdzie w czasie bojów było używanych dużo gazów trujących, teraz wyrosła tak bujna roślinność, jakiej nigdy nie widziano. Przy badaniu okazało się, że gazy trujące zastosowane w silnem stężeniu zabijają wszystkie twory żyjące i niszczą na kilka lat wszelką roślinność, która jednak po pewnym czasie na nowo bujnie porasta.

Jeżeli zaś użyć te same gazy w słabszem stężeniu, wtedy zabijają one tylko żyjące istoty, ale dla roślin są nieszkodliwe. Na tej zasadzie zaczęto używać odpowiednie gazy trujące w odpowiedniem stężeniu dla ratowania ogrodów owocowych i warzywnych oraz pól, jak również dla oczyszczania mieszkań ludzkich od takich gości niepożądanych, jak pchły, wszy, pluskwy i wszelkie prusaki.

Dotychczas w tym celu stosowano lekarstwa w postaci płynów lub proszków, które niezawsze były skuteczne, albowiem gdzieś z zagłębieniu podłogi, ściany albo kory zostawały jajeczka lub poczwarki, z których potem wychodziły nowe roje szkodników.

Tymczasem gazy trujące, zastosowane w postaci dymów, przenikają we wszelkie zagłębienia i szpary i niszczą skutecznie owady i robactwo.

Chyba już wielu rolnikom znany jest sposób leczenia koni od świerzby gazami trującemi. Świerzba ogromnie zagnieździła się w koniach podczas wojny i do wyleczenia jest niezmiernie trudną. Strzyżenie konia i smarowanie go różnemi maściami niezawsze było skutecznie, gdyż zarazki ukrywały się w zagłębieniach skóry końskiej i potem znowu szerzyły się dalej. Tylko gazy trujące leczą konie od uporczywej świerzby całkiem skutecznie. W tym celu wkładają koniowi maskę na głowę i wprowadzają go do odpowiedniej komory, gdzie skórę konia poddają działaniu odpowiednich gazów trujących w odpowiedniem stężeniu. Po paru minutach wyprowadzają konia z owej komory i świerzba już więcej nie wracała. Taki sposób leczenia koni od świerzby używano w oddziałach wojskowych.

W wielu państwach na wielką skalę zastosowano gazy trujące do tępienia myszy, susłów, a nawet, jak ostatnie wiadomości dochodzą, szarańczy, od której do ostatniej chwili nie było żadnego ratunku, a która dzięki temu zamieniała żyzne pola w całych powiatach w istotne pustynie, a szczególniej w Rosji Południowej, gdzie posuwała się niepowstrzymana jak fale morskie, pędzone burzą. Gazy trujące odrazu powstrzymują szarańczę i tępią ją skutecznie.

Szczególnie ciekawy sposób użycia gazów trujących był w Ameryce przed paru laty, kiedy to pewien żuczek groził zniszczeniem plantacji

[1]) Patrz szczegółowo o gazach trujących: „Wojna Chemiczna" płk. Małyszko.

ODZNACZENIE WETERANÓW POWSTANIA 1863 ROKU

zamieszkałych w Wilnie.



Przemówienie J. E. Ks. Biskupa Bandurskiego.



Komendant Obozu Warownego Wilno, płk. Pasławski dekoruje „Krzyżem Walecznych” weteranów Wasilewskiego, Czernickiego i Lipienia.

bawełny. Ten właśnie szkodnik rozmnożył się w ostatnich latach w sposób zastraszający i dzięki swojej niesłychanej płodności i poczynionym szkodom miljardowym otrzymał nazwę „żuk-miljarder". Spustoszenia, spowodowane przez tego miljardera, były tak olbrzymie, że jako jedyny środek do zniszczenia go uznano uchwalenie prawa, zakazującego na dwa lata uprawy bawełny we wszystkich Południowych Stanach Ameryki Północnej. Wykonanie tego prawa wstrzymano jedynie dzięki zastosowaniu gazów trujących w postaci dymów arsenowych, rzucanych na pola plantacji bawełny z samolotów za pomocą osobnych przyrządów, co dało skutki zupełnie dobre i klęskę zażegnano.

Były jeszcze inne sposoby i wypadki zastosowania gazów trujących w gospodarstwach rolnych w wielu państwach, o których narazie pisać nie będę.

Nie ulega wątpliwości, że w Polsce dałoby się z powodzeniem zastosować użycie gazów trujących do walki z całym szeregiem szkodników, nawiedzających nasze ogrody warzywne, pola uprawne, sady owocowe, a szczególniej lasy, w których słynna mniszka i kornik robią spustoszenia przerażające.

A teraz kilka słów o zastosowaniu gazów trujących w medycynie.

Wszystkim wiadomo, że są choroby tak zwane uleczalne i nieuleczalne, to jest, że są choroby, przeciwko którym mamy lekarstwa, i są takie, przeciwko którym nie wynaleziono dotychczas żadnych środków leczniczych, jak naprzykład rak. To jednak nie dowodzi, że takich środków niema, albo być nie może, to tylko dowodzi, że medycyna jest jeszcze słabo rozwinięta i pożądanych środków leczniczych nie wynalazła. Miejmy nadzieję, że z biegiem rozwoju nauk lekarskich odpowiednie środki będą wynalezione.

Dotychczas lekarstwa były używane przeważnie w postaci proszków i płynów (kropli). Nikomu do głowy nie przyszło, aby sprobować lekarstwa w postaci gazów, które w wielu wypadkach mogłyby być znacznie skuteczniejsze niż proszki i płyny.

Weźmy dla przykładu tuberkulozę płuc, którą powszechnie nazywamy suchotami, a którą tylko będziemy mieli na względzie przy rozważaniu niniejszem.

Zarazki suchot gnieżdżą się w płucach: są to według badań d-ra Kocha malutkie laseczki nieruchome i nazywają się lasecznikami suchotniczymi.

Badając suchoty w różnych krajach i wśród różnych narodów, stwierdzono, że na suchoty wcale nie chorują mieszkańcy Stepów Kirgiskich i wysp, leżących wśród oceanów daleko od lądu. Zastanawiając się nad tem dziwnem zjawiskiem, badacze doszli do przekonania, że na tych wyspach oceanicznych unoszą się w powietrzu pewne związki chemiczne, które zabijają, a przynajmniej unieszkodliwiają zarazki suchotnicze. A ponieważ Stepy Kirgiskie są dnem wyschniętego morza, przeto w powietrzu tego kraju znajdują się te same chemiczne związki przeciwsuchotnicze. Inaczej mówiąc, trzeba przyznać, że powietrze tych krajów zabezpiecza mieszkańców od suchot. Wogóle zaś należy stwierdzić, że przy leczeniu suchot zwracają pilną uwagę przedewszystkiem na czyste i zdrowe powietrze. Stąd jeden krok do wniosku, że lekarstwo powinno być nie w postaci płynu lub proszku, lecz gazu, albowiem żaden ze stosowanych środków, czy to w stanie płynnym czy proszku, nie może działać wprost na płuca, lecz wpierw dostaje się do narządów trawienia, przez które będąc przyswojony, dopiero drogą krążenia krwi może dostać się do płuc. Lecz droga to bardzo długa, środek leczniczy dostaje się do płuc w stanie wielkiego rozcięczenia i dla tego bywa zwykle mało skuteczny. O ileż lekarstwo byłoby skuteczniejsze, gdyby mogło trafić wprost do płuc, pomijając narządy trawienia. Takie lekarstwo może być tylko w postaci gazu.

Na tej zasadzie już po wojnie światowej zaczęto robić różne próby leczenia gazami trującemi różnych chorób, szczególniej suchot. Nawet w języku polskim zjawiła się broszurka p. t. „O leczeniu suchot gazami" (M. Orzechowski. 1922 r.), w której autor opisuje, kogo wyleczył tym nowym sposobem.

Nie ulega wątpliwości, że badania będą prowadzone w tym kierunku i być może wynajdą ten środek chemiczny, o którym jeszcze w sierpniu 1896 r. na Zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa Chemicznego w Buffalo mówił prezydent Roosewelt: „Chemicy powinni wytężyć swą energję w celu wynalezienia tego wielkiego i tak wielce w leczeniu pożądanego środka chemicznego, który byłby trującym dla chorobotwórczych zarodków, nieszkodliwym dla ciała ludzkiego". (The American Chemical Society 1896 r.).

Wziąwszy pod uwagę to wszystko, co powiedziałem o gazach trujących, dochodzimy do wniosku, że leży przed nimi wielka przyszłość w czasie wojny i w czasie pokoju. Trzeba tylko zbadać ich tajemnice i zastosować je umiejętnie. To też w wielu państwach powstają towarzystwa i budują instytuty, w których setki uczonych chemików pracują i badają ten nowy środek, tak zabójczy na wojnie, a tak pożyteczny w czasie pokoju.

(„Strażnica Bałtycka").

ŻYCIE SPORTOWE.

Ustawa o wychowaniu fizycznem.

Władze rządowe przygotowały obecnie nowy projekt ustawy o wychowaniu fizycznem. Wedle niego powszechny obowiązek wychowania fizycznego ma być wprowadzony w szkołach jako przedmiot obowiązkowy dla młodzieży obojga płci, wedle programu ustalonego przez ministerstwo oświaty. Natomiast wychowaniem fizycznem młodzieży nie uczęszczającej do szkół do lat 16-tu mają kierować stowarzyszenia upoważnione przez ministerstwo oświaty, zaś powyżej lat 16 upoważnione przez ministerstwo spraw wojskowych. Stowarzyszenia pomocne państwu przy wychowaniu fizycznem młodzieży mają otrzymywać techniczną i materjalną pomoc rządową. W tych miejscowościach, gdzie władze państwowe nie będą mogły dostarczyć lokalu i placów potrzebnych dla ćwiczeń fizycznych dla młodzieży mają je dostarczyć ciała samorządowe, t. j. gminy, względnie powiaty.

Młodzież podlegająca obowiązkowemu wychowaniu fizycznemu poddawaną będzie przeglądom lekarskim, i próbie sprawności fizycznej. Wychowaniem fizycznem kierować mogą tylko osoby posiadające kwalifikacje uznane przez ministerstwo oświaty.

Przy ministerstwie oświaty, (a nie przy ministerstwie zdrowia jak to było dotychczas) ma być powołaną do życia jako organ doradczy naczelna rada wychowania fizycznego. Jej przewodniczącym będzie minister oświaty, nadto wejdzie do niej po dwóch delegatów ministerstw oświaty, spraw wojskowych i spraw wewnętrznych, po jednym delegacie wojewódzkich komitetów wychowania fizycznego, instytucyj zaproszonych przez ministra oświaty, oraz osoby powołane przez ministra oświaty ze szczególnem uwzględnieniem higjenistów i znawców wychowania fizycznego.

Rada ta powoła wojewódzkie rady wychowania fizycznego, a te z kolei powiatowe rady wychowania fizycznego.

Święto sportowe młodzieży szkolnej.

W sprawie powyższej Ministerstwo oświecenia wydało okólnik, który ze względu na jego znaczenie, umieszczamy poniżej w całości.

„W celu obudzenia większego zainteresowania szkół i młodzieży szkolnej sprawami wychowania fizycznego ministerstwo poleca kuratorjum zainicjowanie porozumienia pomiędzy dyrekcjami szkół w poszczególnych miejscowościach okręgu co do zorganizowania wzorem lat ubiegłych również i w roku szkolnym 1924/25 w miesiącu maju lub czerwcu „Dnia święta sportowego młodzieży".

W tym celu nauczyciele ćwiczeń cielesnych powinni — czy to na gruncie istniejących stowarzyszeń nauczycielskich, czy też specjalnie w tym celu powołanych komisyj — zawczasu ułożyć programy projektowanych zawodów międzyszkolnych i przygotować odpowiednio wyszkolone drużyny ćwiczebne.

Tam, gdzie organizatorzy uznają to za wskazane, zaleca się urządzenie w porozumieniu z wojskowością wspólnych pokazów, mających na celu wykazanie działalności szkół w dziedzinie przysposobienia rezerw (hufce szkolne, obozy szkolne).

Ministerstwo dla tych szkół, których drużyny wyróżnią się szczególnem usprawnieniem fizycznem, przygotowało pewną liczbę nagród.

O wykonaniu powyższego t. j. o tem, czy i gdzie odbyły się zawody międzyszkolne, z jaką liczbą uczestników i z jakim programem, zechcą kuratorja zawiadomić ministerstwo przed 1 października roku szkolnego 1925 26".

Przyrządy do gier ruchowych dla szkół powszechnych.

W celu obudzenia zamiłowania do zabaw i gier ruchomych na wolnem powietrzu wśród dziatwy szkół powszechnych ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego przeznaczyło dla każdego z 262 inspektoratów szkolnych w Rzeczypospolitej komplety przyborów do gier ruchowych, a mianowicie: 4 piłki i dwie siatki dla każdego inspektoratu w celu obdarowania niemi jednej szkoły powszechnej męskiej i jednej żeńskiej w powiecie. Rozesłaniem tych przyborów zajęła się Polska Spółka Sportowa. Jednocześnie ministerstwo wystosowało do inspektoratów szkolnych okólnik ze wskazówkami, w jaki sposób należy te przyrządy wykorzystać. Ministerstwo pragnie na tej drodze szerzyć propagandę zdrowych zamiłowań do zabaw i gier ruchowych wśród dziatwy szkół powszechnych w całem państwie.

Ze Związku polskich związków sportowych.

Zarząd Związku polskich związków sportowych, stosownie do dyrektyw otrzymanych na walnem zgromadzeniu w dn. 25 X 1924 r., opracował już projekt statutu najwyższej organizacji sportowej polskiej, mającej otrzymać nazwę Polskiego Komitetu Olimp., a łączącej w jedno organiczne ciało dwie dotychczasowe organizacje sportowe, mianowicie Związek polskich związków sportowych i Polski Kom. Igrzysk Olimp.

Trzymając się otrzymanych dyrektyw, komisja statutowa opracowała projekt statutu Polskiego Komitetu Olimp., nie odbiegając zbytnio od dotychczasowego statutu Związku związków sportowych. Komitet wykonawczy ma się w przyszłości dzielić na dwa wydziały, jeden dla spraw wewnętrznych, który obejmie dotychczasowe agendy Z. Z. oraz drugi dla spraw zagranicznych, który obejmie dotychczasowe

agendy P. K. I. O. Oba wydziały zbierać się będą na wspólne posiedzenia jako komitet wykonawczy, ponad którym ma stać zarząd główny. Oprócz 19 członków, wybieranych na 3 lata przez walne zgromadzenie, mają do niego wchodzić z głosem stanowczym delegaci ministerstw zainteresowanych rozwojem sportu, oraz z głosem doradczym delegaci polskich związków sportowych.

Dość ważne zmiany zaprojektowała Komisja jedynie co do ilości delegatów poszczególnych związków na walne zgromadzenie. Dotychczas w zasadzie związki ze względu na liczbę stowarzyszeń miały równą ilość głosów, do której dochodziły po 6 latach przynależności do Z. Z. Obecnie proponuje komisja przyjęcie przy wyborze delegatów systemu proporcjonalnego, na podstawie którego związki posiadałyby od 2 do 10 głosów, stosownie do ilości towarzystw zrzeszonych w odpowiednim związku.

Przygotowawcza grupa hippiczna.

Minister spraw wojskowych powołał do życia grupę przygotowawczą sportu konnego, mającą na celu przygotowanie oficerów polskich do brania udziału w międzynarodowych zawodach hippicznych.

W 1925 roku grupa będzie stacjonowana w Warszawie, w zasadzie jednak istnieć będzie przy Centr. Szkole Kawal. w Grudziądzu.

Kierownictwo fachowe nad grupą powierzono szefowi Dep. II kawalerji.

Przed międzynarodowym kongresem olimpijskim w Pradze czeskiej.

Na kongres olimpijski, mający się odbyć w roku bieżącym w Pradze, pierwsi zgłosili swój udział prezes Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, bar. Piotr de Coubertin, następnie hr. Henry de Vailler-Latour z Brukseli, przemysłowiec szwedzki J. S. Edström z Vesteras, hr. Clary, J. P. Matheu i kpt. Scharre delegat Holandji.

Czechosłowacki Komitet Olimpijski zorganizował sekcję prasową, jak również sekcję towarzyską. Obecnie poszukuje on 5 stenografów angielskich i 5 francuskich.

Jednocześnie z międzynarodowym kongresem olimpijskim odbędą się kongresy piłki nożnej i pływacki. Podczas kongresu odbędą się w Czechach międzypaństwowe zawody piłki nożnej Polska — Czechy, Szwecja — Czechy i ewentualnie Urugwaj — Czechy.

Rocznik Polskiego związku piłki nożnej.

Polski Związek piłki nożnej z racji pięciolecia swego istnienia postanowił wydać rocznik, ilustrujący całokształt pracy tego najpotężniejszego związku sportowego. Obok danych statystycznych, które dadzą czytelnikowi pojęcie o kolosalnym rozroście piłkarstwa polskiego, w roczniku znajdziemy historję polskiego sportu piłkarskiego począwszy od rządów zaborczych do ostatnich dni.

Komu Niemcy zawdzięczają swoje sukcesy w Davos.

Ostatnie międzynarodowe konkursy hokejowe na lodzie w Davos wykazały, że berliński Schlittschuhklub w chwili obecnej jest bodaj najlepszym klubem hokejowym na kontynencie.

Jak się jednak okazało, główną zasługą w świetnem zwycięstwie nad Oxfordem 7 : 2 (3 : 0), przypisać należy trzem niezrównanym graczom szwedzkim, występującym w klubie niemieckim, z których Molondet strzelił anglikom 5 bramki, Lindquist 2 i Holmquist jedną. Siódmą bramkę jedynie należy przypisać na konto niemca Sachsa.

Jak Niemcy dbają o zdrowie swojej młodzieży sportowej.

Miasto Berlin założyło gęstą sieć lekarzy zarówno w śródmieściu, jak i na peryferjach miasta dla młodzieży uprawiającej sport.

Zadaniem i obowiązkiem tych lekarzy jest udzielanie zrzeszonej, a uprawiającej wszelkiego rodzaju sporty młodzieży, bezpłatnej pomocy lekarskiej. Okazanie legitymacji członkowskiej jednego z klubów sportowych Rzeszy Niemieckiej jest wystarczającym dowodem na uzyskanie tej pomocy.

Czyżby u nas w Polsce nie można było czegoś podobnego zorganizować? Posiadamy przecież tylu lekarzy, prawdziwych przyjaciół sportu, którzy prawdopodobnie z chęcią podjęliby się podobnych czynności.

Sport jako przedmiot obowiązkowy w szkołach... niemieckich.

W Turyngji jest do dopuszczenia do egzaminów wymagany dowód czynnego uprawiania sportu.

U nas ustawa sportowa oddawna czeka na „porządek dzienny“. Dlaczego pod tym względem nie bierzemy wzorów z Czech lub Niemiec?

Nowe światowe rekordy lotnicze.

Na linji Villesauvage — La Marmogne lotnik Doret pobił rekord w locie z obciążeniem 250 klg. na dystansie 500 klg., osiągnąwszy w godzinę 223 klm. 098 mtr. Dawny rekord kapitana amerykańskiego G. Meistera, wynosił 120 klm. 055 na godzinę z takim samym ciężarem użytkowym. Doret wzniósł się na aparacie Dewoitine z motorem Hispano-Suiza 300 k.

Tenże sam lotnik francuski ustanowił nowy rekord światowy szybkości na dystansie 1000 klm. Doret wzniósł się w Ville-Sauvage o g. 11 min.

14 sek. 42, a wylądował o g. 15 min. 45 sek. 14, przeleciawszy dziesięciokrotnie przestrzeń nad Ville-Sauvage — Lamarmogne — Ville-Sauvage, wynoszącą 100 klm., z szybkością przeciętną 221 klm. 700 mtr. na godzinę. Rekord zachronometrowano urzędowo. Dotychczasowy rekord z szybkością przeciętną 205 klm. na godzinę był ustanowiony przez lotników amerykańskich Harrisa i Lockwooda w d. 29 marca 1923 r.

Fenomenalny skok narciarski.

W szwajcarskiej miejscowości Wengen na skoczni „Jungfrau" w ubiegłą niedzielę nastąpiły pierwsze zawody w skokach na nartach. Zawody dały bardzo dobre rezultaty.

Na 20 zawodników Lauener uzyskał notę 1,795 i pierwszą nagrodę. Najlepszy jego skok wynosi 53 mtr. długości, a tem samem został pobity dawny skok 52 mtr., najlepszy dotąd wynik, uzyskany na skoczni w Jungfrau.

Najlepsi łyżwiarze świata.

Za najszybszych łyżwiarzy uważani są: Oscar Mathisen (Norwegja), Roald Larsen (Norwegja), Christian Strom (Norwegja), Herald Strom (Norwegja), Clace Thunberg (Finlandja), Pater Cestlund (Norwegja), Bazyli Ipolitow (Rosja), Mikołaj Strunikow (Rosja), Ole Olsen (Norwegja), Thomas Bohrer (Austrja).

Nie wolno sędziować w okularach.

Polski związek piłki nożnej, wzorując się na angielskich przepisach, stawia na najbliższe walne zgromadzenie Związku wniosek, domagający się ustanowienia klauzuli w statucie kolegjum sędziów, uniemożliwiającej osobom krótkowzrocznym prowadzenie zawodów piłkarskich.

Tom Gibbons sięga po koronę „króla" boksu.

Jeden z najlepszych bokserów amerykańskich, Tom Gibbons, zwycięzca takich gwiazd bokserskich jak Bloamfield, Carpentier, Kid Norfolk wyzwał na mecz mistrza świata wagi ciężkiej, Amerykanina Dempseya, a komisja bokserska w N. Yorku zatwierdziła to spotkanie, które odbędzie się prawdopodobnie 4-go lipca.

Do tego czasu walczyć będzie jeszcze Gibbons z mistrzami świata pół-ciężkiej wagi Mike Mac Tigue i najlepszym po sobie w Ameryce w tej samej wadze Gene Tunney. W chwili obecnej jest Gibbons bezwątpienia najgroźniejszym i prawdopodobnie jedynym rywalem Dempseya.

Sportowcy a kino.

W Budapeszcie jest obecnie wyświetlany film z Olimpjady paryskiej. Wszystkie miejsca w olbrzymim Royal kino były wykupione. Zainteresowanie sportsmenów było uzasadnione, gdyż lekkoatletyka, a zwłaszcza bieg fenomenalnego biegacza finlandzkiego Nurmiego wypadły nadzwyczajnie. Nie brakło zdjęć, gdzie skoki były w specjalny sposób zdejmowane, także każdy najszybszy nawet ruch był wolno wyświetlany.

Film taki miałby i u nas powodzenie, a byłby pożądanym głównie z uwagi na pedagogiczne znaczenie jako wzorowy pokaz jak należy ćwiczyć lekkoatletykę

Amerykańskie przepisy o amatorstwie w sporcie.

W roku ubiegłym amerykański mistrz i najlepszy tennisista świata W. T. Tilden spotkał się z zarzutem ze strony tamtejszych władz sportowych, iż pisząc za wysoką zapłatą artykuły sportowe, uchybia zasadom amatorstwa, i mimo tego, że Tilden z zarzutu wyszedł obronną ręką, obowiązywać będą w Ameryce od 1 lutego b. r. nowe przepisy sportowe, które ponownie doprowadzą do scysji z nim.

Postanowienia te zakazują graczom używania swych tytułów lub sławy uzyskanej na placach sportowych w książkach, pismach, filmach, sprawozdaniach, nawet radio-rozmowach, jeśli za umieszczanie nazwisk pobierają zapłatę lub jakiekolwiek wynagrodzenie, zabraniają dalej pisania za zapłatą sprawozdań z tych turniejów lub meczów, w których sam autor brał czynny udział. Gracze ci muszą w przyszłości ograniczyć się do bardzo ogólnych wzmianek i zrzec się wymieniania swych tytułów i nazwisk w pismach, książkach lub firmach magazynów sportowych.

Amerykanie bynajmniej nie kwestjonują amatorstwa publicystów sportowych, chcą jednakowoż przeszkodzić temu, ażeby gracze dzięki swoim głośnym nazwiskom nie pobierali wyższych wynagrodzeń, albo poprostu nie stawiali swych nazwisk pod artykułami pisanemi przez innych.

Zmiany w zarządzie Ż. A. K. S. w Wilnie.

Zarząd Żyd. Akad. Klubu Gimn. Sportowego „Żaks" w Wilnie, wybrany na Dorocznem Walnem Zebraniu członków Klubu, odbytem dn. 25 I 25 r., ukonstytuował się w sposób następujący:

Gordon Grzegorz — prezes, Gottlieb Albert — wice-prezes, Landsberger Henryk — sekretarz, Mantinband Stefan — skarbnik, Puczkarnik Grzegorz — gospodarz, Dereczyński Adolf, Berlinerblan Leopold — członkowie.

Zarząd dokooptował koleż. Rubinowiczówną Sarę i kol. Schwütgera Emanuela. Na kierownika ogólno-sportowego powołano inż. K. Sznejdera.

W skład Komisji Rewizyjnej wchodzą: Ludwik Szerman, Nachman Baum i Izydor Fried.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. J. Poczętowska. Za artykuł jesteśmy serdecznie wdzięczni. Prosimy bardzo o dalszą, cenną współpracę.

P. W. Korabiewicz. Umieściliśmy z przyjemnością. Liczymy na pana.

P. T. Skwarnicka. Dziękujemy. Życzenia pani zawsze chętnie spełnimy.

P. L. Kor. Feljeton dobry, ale zadługi. Jeśli się pan zgodzi na skrócenie — wydrukujemy.

Kpt. S. Woj. „Żołnierza Polskiego” otrzymują formacje wojskowe bezpłatnie. Adres redakcji: Warszawa — Zamek.

P. R. But. Pańskie „Zapały” są przerażające:

Dajcie mi koła tortur zębate,
Dajcie karabin, bagnet, armatę,
Dajcie mi kosę, cepy i miecz,
Dajcie żelazne widły rogate,
Dajcie mi bombę lub inną rzecz!

Gwałtu! Policja na pomoc! Trzymajcie tego człowieka, bo gotów wymordować wszystkich.

P. Ela Z. O jakże nam żal pani! Ogromnie pani cierpi:

Gnębią mnie myśli czarne, złowieszcze,
Pragnienie usta spalone nęka...
Skomli me serce (?) a głowa pęka.
Ciałem wstrząsają przedziwne dreszcze.

Radzimy trzy proszki aspiryny, a gorączka minie napewno.

Plut. A. Strz. Ładne „zaloty“ — niema co mówić:

A czy wiesz ty ukochana
Co to jest miłość ułana?
Ej dziewczyno, ej psiajucho,
Nie przepuszczę ci na sucho!

Fe, wstydź się pan, panie plutonowy!

Czcionkami Drukarni D. O. K. III Grodno — koszary im. Ks. Poniatowskiego. L. 3871 1000. 27. II. 1925 r.